Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

NOWOŚCI ILUSTROWANE

Wychodzi w każdą sobotę w Krakowie — Warszawie — Poznaniu — Lwowie — Wilnie.

Nr. 4. — Rok XXII. Kraków, 24 stycznia 1925. Cena egz. 75 gr.

Zatarg Polski z Gdańskiem



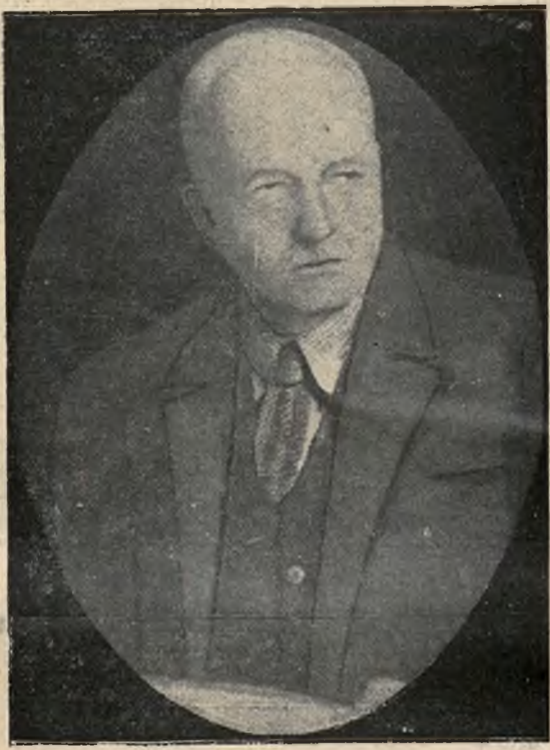
Gmach poczty polskiej w Gdańsku. Przed gmachem stoją uczestnicy uroczystości poświęcenia gmachu poczty polskiej, wskrzeszonej w Gdańsku po 132 latach.



Minister H. Strassburger, generalny komisarz Rzeczypospolitej polskiej w Gdańsku, którego energiczne i pełne godności wystąpienie w sprawie zatargu z Gdańskiem spotkało się z pełnem uznaniem opinii polskiej.



Marszałek Piłsudski na swej ukochanej kasztance, na której przebył całą kampanię światową i bolszewicką. Podobizna marszałka na tej kasztance stanowić będzie fragment fresku w bazylice św. Piotra w Rzymie, mającego przedstawiać „Cud nad Wisłą." Fresk ten malowany jest na polecenie Ojca św., który — jak wiadomo — jako kardynał Ratti znajdował się w Warszawie, gdy horda bolszewi ka dobijała się do bram stol cy.



Zmiana gabinetu w Niemczech: Nowy kanclerz niemiecki Dr. Luther.

Zatarg z Gdańskiem i p. Mac Donellem.

Rząd polski rewiduje swój stosunek do Gdańska.

Gdy w dn. 8 bm. reprezentant senatu gdańskiego zjawił się u generalnego komisarza Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku ministra Strassburgera i imieniem senatu złożył deklarację, wyrażającą ubolewanie i przeproszenie z powodu uszkodzenia polskiej własności państwowej, zaznaczając wyraźnie, że „deklarację składa idąc za radą Wysokiego Komisarza Ligi Narodów Mac Donella", niktby ani na chwilę nie przypuścił, że właśnie ów pan Mac Donell spowoduje nagłe zaostrzenie zatargu, wzywając w formie niepraktykowanej dotąd w dyplomacji ministra Strassburgera, aby zarządził usunięcie polskich skrzynek pocztowych na terenie wolnego miasta. Wysoki komisarz Ligi Narodów przekroczył w ten sposób zakres swych kompetencji i poparł dyplomatycznie uroszczenia senatu gdańskiego, sprzeczne z traktatem wersalskim. P. Mac Donell posunął się nawet do gróźb, oświadczając, że w razie nie zastosowania się do jego życzenia upoważni senat gdański do samowolnego usunięcia polskich skrzynek pocztowych. Niesłychane i zgoła nieoczekiwane wystąpienie p. Mac Donella groziło bezpośrednio katastrofą, gdyż chwilowo sytuacja przedstawiała się w ten sposób, że Polska lada chwila znalazłaby się wobec konieczności ukrócenia samowoli Gdańska wszelkimi środkami, jakiemi rozporządza mocarstwo w celu obrony godności państwa, mienia państwowego i bezpieczeństwa życia polskich funkcjonarjuszy.

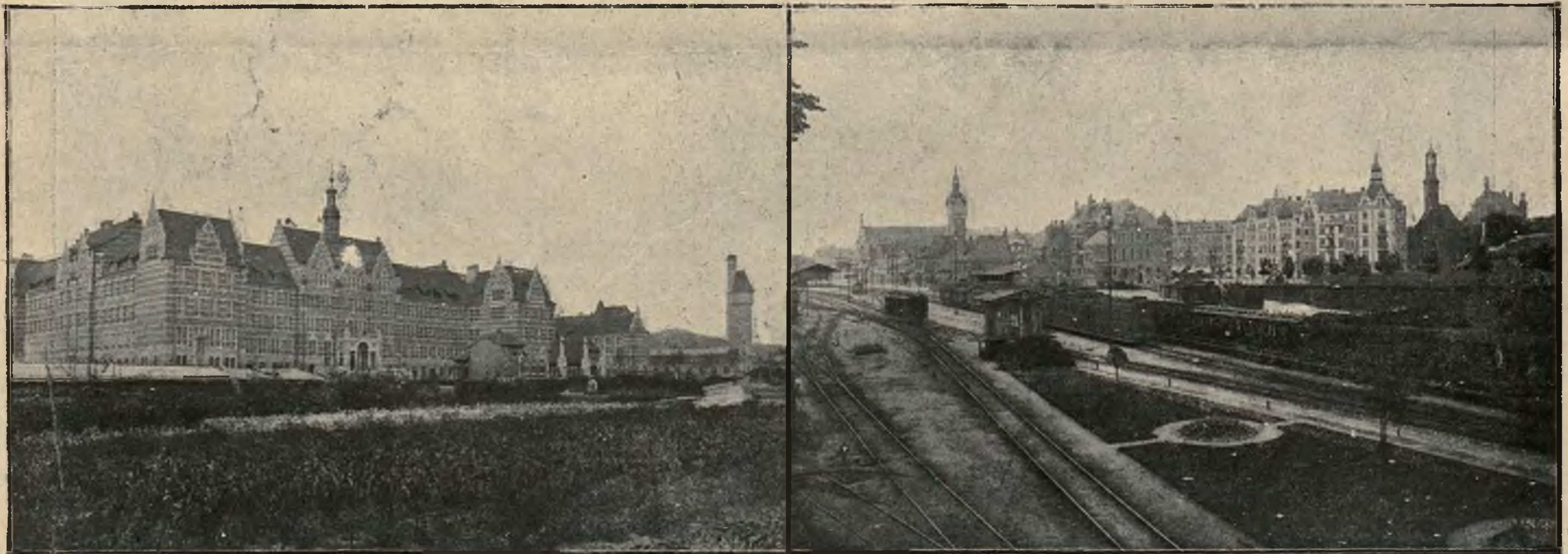
Energiczne i pełne godności wystąpienie polskiego Komisarza Generalnego min. Strassburgera stosującego się ściśle do instrukcji rządu polskiego, który w sporze polsko-gdańskim zajął stanowisko zdecydowane i niezłomne, ochłodziło zapędy zarówno p. Mac Donella, jak i senatu gdańskiego. P. Mac Donell nie wysłał zapowiedzianego pisma do senatu gdańskiego z upoważnieniem do samowolnego zdjęcia skrzynek pocztowych a z drugiej strony senat gdański uznał, że w sprawie tej przeholował i daleki jest od jakichkolwiek aktów samowoli. Zasadniczy spór polsko-gdański o skrzynki pocztowe wejdzie obecnie na normalną drogę rozważania a mianowicie przed Ligę Narodów. Generalny sekretarz Ligi Narodów p. Colban, który przed paru dniami bawił w Warszawie a następnie wyjechał do Gdańska pouczył Mac Donella o jego obowiązkach i wytknął samowolne przekroczenie kompetencji. W nocie wystosowanej do Ligi Narodów i Rady ambasadorów rząd polski domaga się odwołania p. Mac Donella z Gdańska. Wymaga tego również powaga Anglji, aby człowiek, który nie zna kompetencji swej władzy, pozbawiony został wpływu na decyzję w doniosłych sprawach.



Z wolnego miasta Gdańska. Gmach byłego banku Rzeszy.

Rezultatem zatargu polsko-gdańskiego o skrzynki pocztowe było, że rząd polski zastanawiał się nad ekonomicznemi represjami przeciw wolnemu miastu. Faktem jest, że w obecnej sytuacji dobrobyt Gdańska zależny jest w znacznej części od Polski. Gdańsk żyje z portu, przez który kieruje się jedna trzecia wywozu drzewa z Polski. Gdyby drzewo to kierować linją wodną Bydgoszcz-Szczecin, podcięłoby to znacznie egzystencję portu gdańskiego. O wiele ważniejszą i aktualniejszą sprawą jest podział wpływów celnych. Gdańsk od wpływów celnych, opłacanych przez konsumenta polskiego, pobiera 7 procent. Polska oczywiście może całą tę sprawę potraktować, jak uzna za stosowne. Ponadto rząd polski zamierzał wypowiedzieć wszystkie wogóle umowy i konwencje zawarte z Gdańskiem.

Z drugiej strony nie brak głosów, że polska racja stanu wymaga, żeby Gdańsk uważać za jak najbardziej zespolony z organizmem państwa polskiego, nie można więc stosować represji gospodarczej wobec Gdańska, jeśli się miasto to chce jak najściślej zespolić pod względem gospodarczym z Polską.



Z wolnego miasta Gdańska. 1) Gmach politechniki na przedmieściu Gdańska. 2) Widok na dworzec główny.



Nasz genialny pisarz, laureat Nobla Wł. St. Reymont, bawiący obecnie w Nicei, przesłał redakcji „Nowości Ilustrowanych“ swą ostatnią fotografię z autografem.

Flota polska.

Flota polska, zarówno wojenna jak i handlowa jest dopiero w zawiązku. Istnienie współczesnej floty, zdolnej do wykonania zadań wojennych, wymaga nietylko rozmaitych typów okrętów, ale i istnienia odpowiednio zorganizowanej, wyposażonej i bronionej bazy. Niestety, otrzymaliśmy wybrzeże, pozbawione zupełnie nietylko portów wojennych, ale i handlowych, nie mówiąc już o urządzeniach portowych, jak doki, warsztaty etc. Wysiłek tedy nasz powinien być skierowany przedewszystkiem ku stworzeniu bazy dla floty i jej urządzeń obronnych.

Powyższe prace nawet przy największym wysiłku skarbu nie mogą być wykończone wcześniej, jak za 3—4 lata. W tym okresie więc musimy zadowolnić się niewielką flotą, złożoną z takich jednostek, których zalety bojowe jaskrawo uwidoczniły się podczas wojny światowej, a które nie wymagają, ani dużych doków i warsztatów, ani obszernych magazynów i koszar.

Tego rodzaju jednostkami są okręty lekkie, t. j. torpedowce, łodzie podwodne, okręty patrolowe i szybkie torpedowce. Chociaż tego rodzaju flota nie będzie w stanie wykonać wszystkich zadań bojowych, jednak nie pozwoli nieprzyjacielowi bezkarnie grasować na naszych linjach komunikacyjnych, niszczyć naszych urządzeń portowych i mienia narodowego na wybrzeżu, zagrażając w miarę sił komunikacjom przeciwnika.

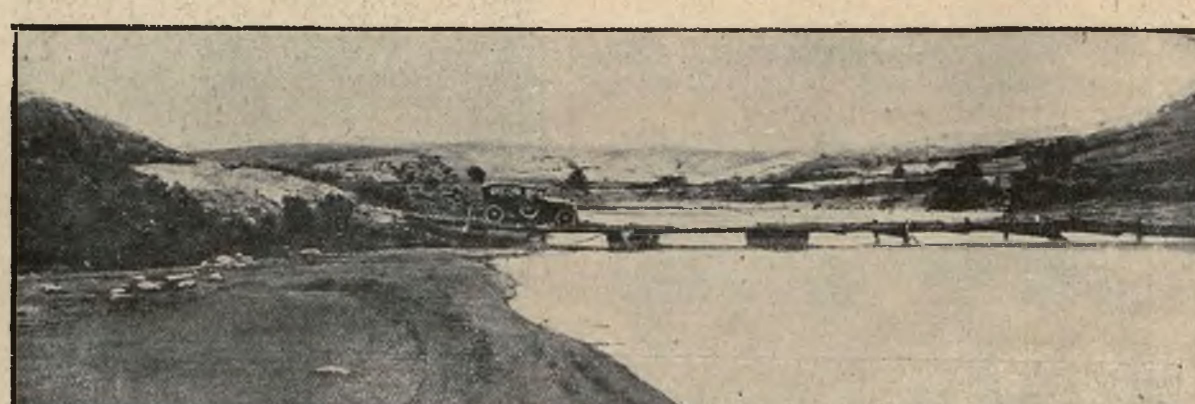
Ilustracja nasza przedstawia okręt R. P. „Warta“ zakupiony w marcu r. 1924 we Francji za cenę 1.400.000 fr. Jest to pierwszy okręt polski, który przebył cieśninę Gibraltarską i pokazał polską banderę na morzu Śródziemnem.



Nasza marynarka: Admirał Porębski informuje generała Rozwadowskiego o stanie polskiej marynarki.



Nasza marynarka: Polski okręt „Warta“ na Atlantyku w powrotnej drodze z Genui do Polski.



Z zaburzeń w Marokko. Wojskowe auto hiszpańskie w przeprawie przez most.

Z siedziby laureata Nobla.





Tam, gdzie pracuje Władysław Reymont: 1) Pałacyk Reymonta w Kołaczkowie, w powiecie Września w pobliżu pruskiej granicy. 2) Gabinet, w którym pracuje nasz wielki pisarz.



Konferencja finansowa aliantów w Paryżu. Posiedzenie ministrów finansów państw alianckich na Quai d'Orsay.



Zgon posła i literata: Onegdaj zmarł nagle ś. p Tadeusz Prószyński, poseł na Sejm, b. wiceprezes Tow literatów i dziennikarzy, redaktor „Gazety Świątecznej". Śp. T. Prószyński był posłem z ramienia Z. L. N.

Konferencja finansowa aliantów w Paryżu.

Jedną z najbardziej palących kwestji, dotąd nie rozstrzygniętych przez państwa alianckie, to sprawa spłaty wzajemnych długów międzykoalicyjnych. Kilkakrotnie w tej sprawie zwoływane konferencje nie dały rezultatu. Obecnie odbywa się w Paryżu od kilku dni nowa konferencja ministrów finansów państw alianckich, która ma przynieść porozumienie w sprawie wyrównania przez państwa alianckie wzajemnych długów. Ponadto konferencja omawia sprawę podziału między aliantów kwot, wpływających do kasy komisji reparacyjnej, tytułem spłat odszkodowawczych ze strony Niemiec Konferencja zwołaną została z inicjatywy Ameryki, która ma u państw ententy największe wierzytelności, gdyż — jak wiadomo — w czasie wojny światowej „bogaty wujcio z Ameryki" pożyczał na prawo i na lewo.

— W konferencji finansowej państw aliantów bierze udział w charakterze obserwatora imieniem rządu polskiego delegat Polski do Komisji reparacyjnej p. Mrozowski. Na konferencję przybyli następujący ministrowie państw alianckich: Theunis (Belgja), Winston Churchill (Anglja), Clementel (Francja), Herrock (Ameryka), Stefani (Włochy), Kellog (Ameryka) i bar. Ishi (Japonja).

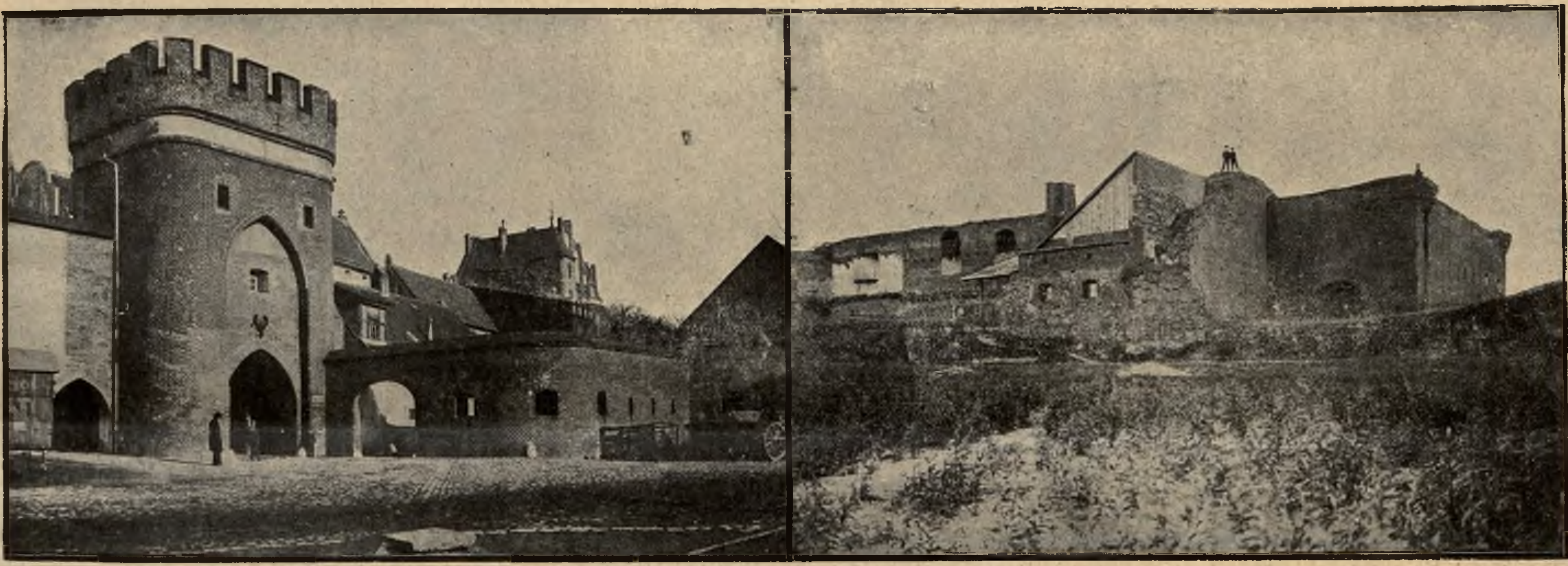


Lot do głębi Afryki: Znany lotnik francuski Pelletier d'Oisy w otoczeniu kolegów przed dwupłatowcem, na którym dokonać ma lotu do głębi Afryki.



Manifestacje komunistów i monarchistów w Berlinie: Onegdaj odbyły się w Berlinie olbrzymie manifestacje z jednej strony komunistów, w których wzięło udział 25.000 osób, z drugiej strony monarchistów, z udziałem 10.000 ludzi. Do żadnych scysji nie doszło. Manifestanci poddawali się zupełnie biernie rozporządzeniom policji. Ilustracje nasze przedstawiają momenty z tych demonstracji.

Miasto, w którem urodził się Kopernik.



Zabytki miasta Torunia. 1) Brama mostowa. 2) Ruiny zamczyska w Dybowie na lewym brzegu Wisły pod Toruniem.

Toruń, starożytna osada mazowiecka, należy do rzędu najstarszych miast w Polsce, to też roi się w nim od cennych zabytków architektury. Na szczególną wzmiankę zasługuje z zabytków miasta ratusz w mieszanym stylu gotycko-renesansowym, trzy starożytne kościoły katolickie i dwa luteranskie i pomnik Mikołaja Kopernika, który urodził się w Toruniu.

Dom, w którym wychował się nasz genialny astronom i uczony, przetrwał cało po dzień dzisiejszy. Niezwykle ciekawe są dzieje tego miasta, które kilkakrotnie zmieniało swych władców. W roku 1303 Leszek Czarny oddał ziemię michałowską zakonowi Krzyżackiemu na przeciąg 3 lat. W roku 1454. król Kazimierz IV. odbierał na tronie, w rynku toruńskim wzniesionym przysięgę wierności od wojewody toruńskiego Bajssena, szlachty i miast chełmińskich. W czasie wojny 12-letniej Krzyżacy kilkakrotnie kusili się o odzyskanie Torunia. W grodzie toruńskim zawarty został w roku 1466 między królem Kazimierzem a zakonem Krzyżackim pamiętny układ, mocą którego Prusy zachodnie przypadły Polsce. W czasie wojny szwedzkiej Toruń poddał sie Karolowi Gustawowi, w roku 1658 jednak hetman Jerzy Lubomirski odzyskał miasto. Za panowania Augusta II. Szwedzi zajęli miasto po długotrwałem oblężeniu, zburzyli mury i warownie i nałożyli na mieszkańców 100,000 talarów kontrybucji. W lipcu roku 1724. z powodu zatargu między, lutrami a uczniami jezuickimi rozhukane pospólstwo zrabowało kościół jezuicki. Następstwem tych rozruchów było skazanie na śmierć najniewinniejszego w całem tem zajściu prezydenta miasta Jana Rösnera i 9 obywateli, wyznania luterskiego. Sprawa ta narobiła w swoim czasie wiele wrzawy. Po rozbiorach Polski Toruń dostał się znowu pod panowanie pruskie a przejściowo podczas utworzenia Wielkiego Księstwa Warszawskiego wchodził w skład tego Księstwa. Dopiero wojna światowa oswobodziła ten stary gród mazowiecki, stanowiący perłę miast polskich.

Uroczystość w Makowie.



Uroczystość w Makowie. 1) Zdjęcie uczestników uroczystości przed Sokołem W grupie znajdują się między innymi: były premier Witos (1), burmistrz Makowa Fr. Skupiński (2), starosta Zaremba (3), wiceburmistrz Dr St. Szczepan (4), radca min. Dr Jan Lankau (5), były minister Dr Wł. Kiernik (6), poseł Józef Bednarczyk (7), poseł Józef Roman (8) 2) Zdjęcie na stacji kolejowej.

Onegdaj odbyła się w Makowie (w Małopolsce) uroczystość wręczenia dyplomów obywateli honorowych tego miasta posłowi Wincentemu Witosowi, posłowi Dr. Kiernikowi i radcy min. Dr. Janowi Lankauowi za zasługi położone około rozwoju tego pięknego miasteczka podgórskiego.

Wręczenie dyplomów, wykonanych artystycznie w zakładzie Jahody w Krakowie nastąpiło w magistracie, poczem w sali „Sokoła" odbyło się zebranie towarzyskie. Imieniem miasta powitał gości serdecznie burmistrz p. Skupiński.

Na zebraniu wygłoszono szereg przemówień. Były premier poseł Witos wyraził życzenia rozwoju trzem powiatom sądowym, złączonym we wspólnym powiecie: Maków — Jordanów — Sucha. W zebraniu tem wzięli udział obywatele wszyskich sfer powyższych miasteczek i całego powiatu, oraz przedstawiciele władz ze starostą p. Zarembą na czele. Po południu odbyło się zgromadzenie delegatów P. S. L. na którem przemawiali między innymi posłowie: Witos, Roman, Bednarczyk i były minister poseł Kiernik oraz szereg mowców. Zgromadzeni przyjęli szereg rezolucji, w których między innemi domagają się przyznania stosownych kredytów dla Kasy zaliczkowej w Makowie i pomocy dla pogorzelców makowskich z roku 1916.

Ilustracje nasze przedstawiają zdjęcia uczestników uroczystości w Makowie.




Początek sezonu zimowego w Zakopanem 1) Zjazd na bobsleighach. 2) Wesoły spacer saneczkowy w dolinie Kościeliskiej.

Nareszcie śnieg w Zakopanem.

Przed dwoma mniejwięcej tygodniami spadł wreszcie w Zakopanem śnieg. Wytęskniony przez sportowców i „gości" zakopiańskich, niczem Messyasz przez żydów, spadł pierwszy śnieg w „zimowej stolicy Polski". Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zmieniło się oblicze Zakopanego.



Sezon zimowy w Zakopanem. Bobsleigh w pełnym pędzie.

Rozdzwoniły się Krupówki i drogi, wiodące do Kuźnic, Kościeliskiej, Strążyskiej i na Cyrlę srebrną muzyką a sanki suną długim korowodem, unosząc na sobie pijanych cudną poezją zimy.

Nareszcie śnieg — słychać zewsząd w zachwycie — a roziskrzone oczy sportowców obojga płci pieszczą miłośnie miękki, przedziwnie biały puch, w którym tonie miasto i drogi wiodące w labirynt gór, spowitych śniegiem, mieniącym się tęczą barw w promieniach słońca lub poświacie księżyca.

Zima zapanowała w Zakopanem niepodzielnie a śnieg zapowiada się trwale. Nowy duch wstąpił w szeregi zaciekłych narciarzy i saneczkarzy, którzy sznurem ciągną w góry, aby wypróbować jakość świeżo opadłego śniegu i w całej pełni korzystać z rozkoszy zimy. Ale też był już najwyższy czas, aby spadł śnieg. Nasi sportowcy, zwłaszcza narciarze, nie mogąc się w braku śniegu doczekać jakiejkolwiek imprezy sportowej na większą skalę, powoli opuszczali niegościnne Zakopane i przenieśli się na drugą stronę granicy, gdzie niebo było dla Tatr łaskawsze i nie poskąpiło śniegu, którego zwłaszcza w Starym Szmecksie było w bród. Nasi narciarze wybrali się tam przed paru dniami i odnieśli wspaniałe zwycięstwa. Bohaterami zawodów narciarskich na terenie Starego Szmecksu byli przedewszystkiem: pani Ela Ziętkiewiczowa, pp. Józef Bujak, brat Franciszka, Gąsienica i Rozmus.

W biegu 5 km. dla pań pierwsze miejsce zdobyła p. Ziętkiewiczowa, w biegu dystansowym I klasy na 13 km. przybył pierwszy do mety Józef Bujak, wreszcie w biegu dystansowym II klasy na 13 klm. pierwsze miejsce zdobył Gąsienica.

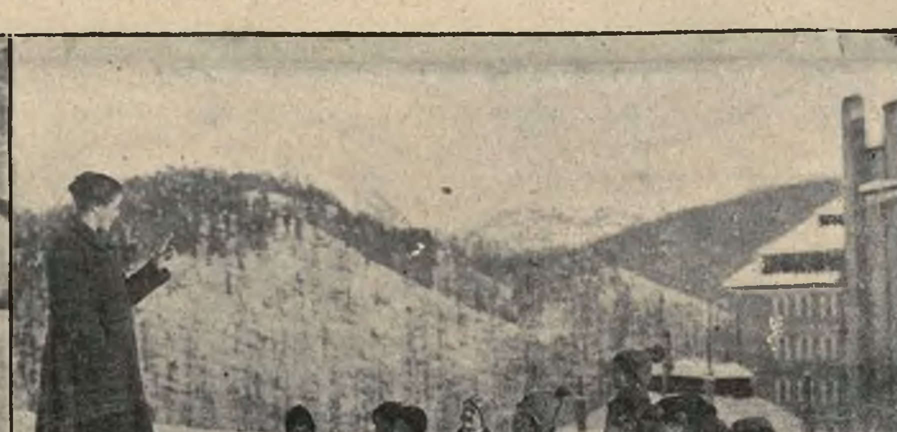
Wobec opadu śnieżnego w Zakopanem sezon zimowy rozpoczął się w całej pełni. Wprawdzie dotąd nie zorganizowano żadnej imprezy sportowej na większą skalę, ale mimo to życie sportowe kwitnie w całej pełni, o czem świadczą nasze ilustracje, przedstawiające fragmenty ze sportu saneczkarskiego.



Sport zimowy a moda. Nasze piękne panie nie pomijają żadnej okazji, nastręczającej możność zaprezentowania gustownych a... kosztownych toalet. W Zakopanem zwraca powszechną uwagę mamusia z córeczką (Warszawianki), noszące szczególniej piękne zimowe stroje.



Jak się bawi Jack Dempsey. Mistrz boksu, sławny Jack Dempsey nie gardzi zabawą z „milusińskimi" i spędza wolne od treningu i zapasów chwile, grając ze swym najmłodszym przyjacielem Edwinem Hubbel w „strulki".



Sezon zimowy w St.-Moritz. Dzieci ze szkoły w St. Moritz podczas nauki na śniegu. Zamiast na ławkach w dusznej sali szkolnej dzieci siedzą na saneczkach w promieniach górskiego słońca.



Święto „Jordana“ w Rumunji. 1) Król Ferdynand z rodziną i książę-metropolita w drodze do rzeki. 2) Duchowni -dostojnicy niosą na czele pochodu dwa cudami słynące obrazy Matki Boskie

„Swięto Jordana“ w Rumunji.

Kościół grecko-katolicki obchodzi corocznie w dzień Trzech Króli „święto Jordana“, połączone z ceremonją święcenia wody, odbywającą się w obecności najwyższych dygnitarzy w danej miejscowości. Uroczystość święcenia wody odbywa się nad rzeką, potokiem lub studnią. Wodzie poświęconej w dzień św. Jordana lud przypisuje cudowne właściwości. Tak naprzykład woda, święcona w dzień Jordana, ma — według legendy ludowej, — moc uzdrawiającą. „Święto Jordana“ odbywa się w różnych krajach i miastach według tysiącletniej tradycji. W Kijowie np. uroczystość święcenia wody odbywa się na Dnieprze. Ponieważ Dniepr o tej porze bywa ścięty lodem, wyrębuje się przeręble, w którą wchodzą następnie pobożni wieśniacy, zażywając święconej kąpieli, która ma ich uchronić od wszelkich chorób i nieszczęść. We Lwowie n. p. święcenie wody odbywa się w studni na rynku.

Ilustracje nasze przedstawiają obchód „święcenia“ wody w Rumunji, odbywający się w sposób szczególnie uroczysty. Z Bukaresztu wyrusza nad rzekę pochód z królem Ferdynandem wraz z rodziną i księciem-metropolitą na czele. Wysocy dygnitarze kościelni niosą przed pochodem słynące cudami obrazy święte. Gdy pochód stanie nad rzeką, książę-metropolita po odprawieniu modłów święci wodę w rzece i rzuca w jej fale złoty krzyż. Wieśniacy rumuńscy mimo panujących mrozów rozbierają się do koszuli i wchodzą do rzeki, poszukując rzuconego do niej krzyża złotego. Szczęśliwiec, który zdoła krzyż odnaleźć, cieszyć się ma potem szczególną łaską nieba. W czasie święcenia wody wojsko, zgromadzone na brzegu, oddaje przepisane honory. W uroczystości Jordana w Rumunji, biorą udział nieprzejrzane tłumy.



Święto „Jordanu“ w Rumunji. Chłopi rumuńscy rozebrani do koszul, szukają w rzece krzyża złotego, rzuconego we fale przez metropolitę



Londyn we mgle.

Londyn we mgle.

Stolica Wielkiej Brytanji odczuwa tego roku szczególniej przykro kaprysy aury. Jak wiadomo z telegraficznych doniesień dzienników od jakiegoś czasu nawiedzają Londyn co parę dni gęste mgły, które hamują normalny tok życia w tem mieście i powodują liczne katastrofy uliczne. Utrzymanie ruchu ulicznego podczas takiej mgły w Londynie, choćby w ograniczonych rozmiarach, jest zadaniem niezwykle trudnem do rozwiązania. Od samego ranka wszędzie jarzą się światła, zezwalające na orjentowanie się najwyżej na przestrzeni 1 do 2 metrów. Policmeni angielscy, znani z zimnej krwi i szybkiej orjentacji, mają pracy po uszy z utrzymaniem porządku. Żaden autobus, automobil lub inny wehikuł, nie śmie ruszyć kilku kroków naprzód, bez zezwolnnia londyńskiego policmena.

Ilustracje nasze przedstawiają 2 oryginalne zdjęcia z „zamglonego Londynu“. W dniu, w którym dokonano powyższych zdjęć mgła była tak gęsta, że tramwaje i omnibusy przestały kursować i wróciły do swych remiz. Działo się to około południa nad Tamizą. Jak donoszą dzienniki londyńskie mgła spowija nietylko samo miasto Londyn, lecz i okolice w promieniu 40 km. Tak gęstej mgły, jak tegoroczne, nigdy dotąd w Anglji nie notowano.



Londyn we mgle.



Otwarcie sezonu pływackiego w Berlinie. Sport pływacki i związane z nim sporty, niestety u nas tak zaniedbane, kwitną zagranicą w całej pełni. W Berlinie odbył się tymi dniami match „piłki wodnej" pomiędzy klubem pływackim „Poczdam 93" a „Otter-Berlin". Bramkarz „Poczdamu" odpiera atak przeciwników. — Równocześnie odbyły się między pływackiemi drużynami damskiemi „Germania 4" a Otter" zawody w piłkę wodną t. zw. „pushball" (rodzaj rugby na wodzie). W momencie uwidocznionym na fotografji odbywa się właśnie zacięta walka między zapalonemi zwolenniczkami tego pięknego sportu. Wyjątkowo zresztą widzimy na powyższem zdjęciu wcale ładne buzie sportowczyń, choć jak wiadomo - Niemki nie grzeszą zbytnią urodą. Być może, że i w Krakowie wkrótce doczekamy się basenu pływackiego, w którym będzie można uprawiać wszelkie odmiany sportów wodnych. Basen ten ma powstać staraniem krakowskiego oddziału „Ymci", która podobno zakupiła już na placu Biskupim budynek, w którym ma być urządzona kryta pływalnia.



Najsilniejsza kobieta świata. Pani Katia Sandwina z łatwością rozrywa w rękach łańcuch żel.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA WIELKIEJ WOJNY
w Administracji „Nowości Ilustrowanych"



Stary weteran „Roger". W Londynie istnieje założona przez kilku filantropów stajnia dla wysłużonych starych koni wyścigowych. W dniu Nowego Roku otrzymują ci „weterani" specjalny futraż, składający się z cukru, chleba razowego, słodkiej marchwi i innych tem podobnych przysmaków. Uroczystość tę zapowiada dzwonek, umieszczony przy drzwiach stajni, a dzwonnikiem jest stary weteran wojskowy koń „Roger". Ilustracja nasza przedstawia moment dzwonienia.



Z kraju zorzy polarnej. Rodzina Lapończyków przed nami tem. Jak widać z tej ilustracji temperatura poniżej zera nie wpływa hamująco na liczbę urodzin a obfitość członków rodziny lapońskiej jest dowodem że „bocian" czuje się dobrze i w strefie polarnej.



„Delikates" indyański. Indyanka ze szczepu Siox upiekła na wolnym ogniu małą psinę i szczerzy zęby w przeczuciu niezwykłych rozkoszy kulinarnych przy spożywaniu tego „delikatesu".



Z za kulis cyrku. Artystka cyrkowa, tresująca kangury w sztuce boksowania.



Z bolszewickiego „raju“. 1) Sprzedaż placków owsianych, jedynego pożywienia, dostępnego dla najbiedniejszego proletarjatu. 2) Wśród niezwykle ostrego mrozu tłumy bezrobotnych gromadzą się w poszukiwaniu zarobku przed gmachem „giełdy pracy“.



11-letnia poetka p. Natalia Crane.

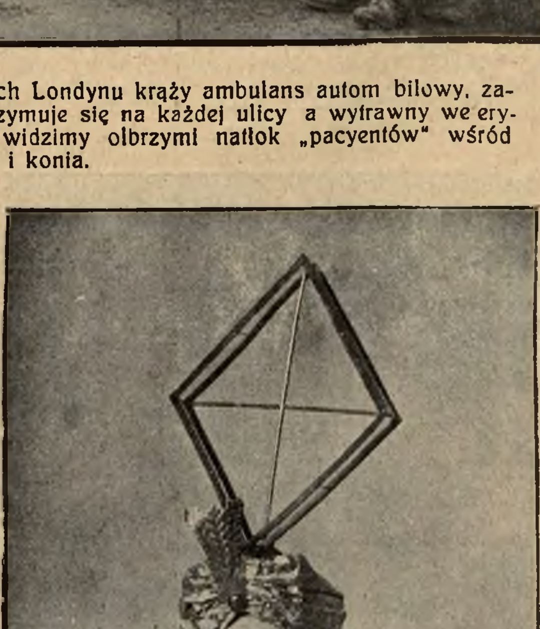
Cudowne dziecko.

11-letnia Angielka p. Natalja Crane, jest istotnie „cudownem dzieckiem“. Pomimo dziecęcego jeszcze wieku zyskała sobie w swej ojczyźnie sławę jako wzięta i poczytna poetka, która wydała już drukiem kilka tomów poezji. Ostatni tom poezji p. Natalji Crane doczekał się piątego wydania. Tego sukcesu mógłby 11-letniej poetce pozazdrościć niejeden stary i wzięty literat. Wydawcy angielscy staczają formalne walki o zdobycie manuskryptów dziecka-poetki. Ilustracja nasza przedstawia p. Crane w „natchnieniu“.



Wędrowny ambulans dla chorych zwierząt. Po ulicach Londynu krąży ambulans automobilowy, zawierający apteczkę do leczenia zwierząt. Ambulans zatrzymuje się na każdej ulicy a wytrawny weterynarz udziela pomocy chorym zwierzętom. Na ilustracji widzimy olbrzymi natłok „pacyentów“ wśród których nie brak i konia.





Współzawodnictwo w oryginalności strojów na sali balowej. Maharadża z anteną na głowie i radjofonem.

Współzawodnictwo w oryginalności strojów w sali balowej. Kostjumy pierrotów, arlekinów, markiz w krynolinach i toalety damskie, opisane dowcipnem określeniem „z przodu danser z tyłu dekolt“, należeć będą w tym karnawale do niemodnych i przestarzałych. Palma pierwszeństwa na redutach i maskaradach przyznawaną będzie tym zapaśnikom na turniejach balowych, którzy groteskowością i oryginalnością strojów zdobędą rekord. Na balu w noc sylwestrową w Covent Garden w Londynie zwracały na siebie powszechną uwagę dwie artystki, które w niezwykle oryginalny sposób ustroiły swoje głowy. Poruszanie się w tych strojach w takt melodji jazzbandów i steppów wymagało istotnie akrobatycznej zręczności. Modnem a ciekawem zjawiskiem na sali balowej jest danser lub danserka, z umieszczoną na głowie anteną, połączoną z małym radjofonem. Na tegorocznej reducie prasy w Starym Teatrze mają się pojawić właśnie tacy danserzy, wydający z „siebie“ koncerty radjofonowe z Londynu, Nowego Jorku, Bordeaux i t. d.

— **„ISKRY“ tygodnik dla młodzieży.** Zeszyt III „Iskier“ przynosi dalszy ciąg bardzo ciekawych Wrażeń z Turcji E. Słońskiego, J. Domaniewskiego szkic o Mysikrólikn, opis Kazimierza nad Wisłą pióra A. Urbańskiego, dalszy ciąg Lamikai K. Ro inkiewicza, Niepróżnujące próżnowanie, Kącik D. Z., Nasze listy i stały kącik rozrywek.

Widać ze sprawozdań czytelników „Iskier“, zamieszczonych w dwu ostatnich numerach, jak głęboko zżyła się młodzież z tem swojem pisemkiem i jak dodatnio i owocnie przedstawiają się wyniki pracy redakcji nad uszlachetnieniem serc młodych, tak nieraz trudnych do pokierowania.



Turniej atletyczny o szampionat światowy. Grupa zapaśników, biorących udział w turnieju atletycznym o szampionat światowy. Stoją od lewej ku prawej: Szampion świata Strenge (Berlin), Anglio (Martynika), Poddubny (Rosja), Fourrier (Francja), Renna (Włochy), Westergaard (szampion światowy w 1924). Siedzą: Nestroem (Estonia), Wildman (Wiedeń), Janos Czaja (Węgry).



Nowa gwiazda sportu bokserskiego: Argentyński bokser Luis Firpo, przezywany także „aniołem" przybył do Londynu, gdzie rozegra match ze znakomitym Gibsonem. Match odbędzie się dnia 30 marca na arenie Hollan Parku. Przedtem Firpo zamierza odbyć podróż automobilem po Europie. Ilustracja nasza przedstawia Firpo tuż po przybyciu do Londynu.

Sport w armji.

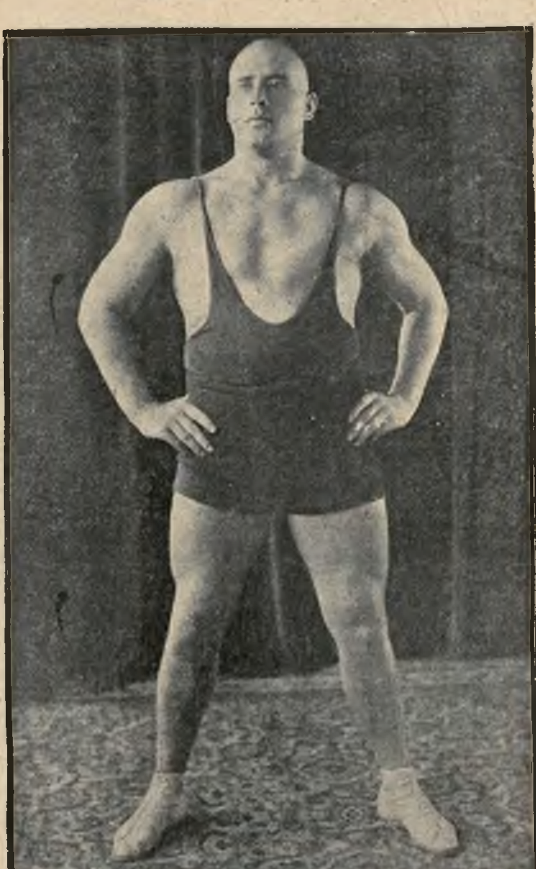
W armjach zagranicznych obok normalnych ćwiczeń wojskowych uprawiane są w wybitnym stopniu wszelakiego rodzaju sporty. Znany jest fakt, że np. w armji angielskiej uprawiany jest na wielką skalę sport piłki nożnej, rugby a w pierwszym rzędzie pływanie i lekka atletyka. Na naszej ilustracji widzimy żołnierzy armji francuskiej, ćwiczących w skokach przez t. zw. „konia". Uprawianie sportów przez żołnierzy sprawia, że armje danych państw stoją na wysokości swego zadania. Każdy żołnierz angielski to nietylko obrońca swej Ojczyzny, ale równocześnie świetny sportsman.

Ostatnio prąd, polegający na kultywowaniu wszelkich sportów w armji, daje się zauważyć i u nas.

Do wprowadzenia sportów w szeregi żołnierskie, przyczynił się nasz minister spraw wojskowych gen. Sikorski na podstawie doświadczeń, poczynionych w czasie swej ostatniej wizyty w Paryżu i Londynie.



Sport w armii. Żołnierze francuzcy podczas ćwiczeń.



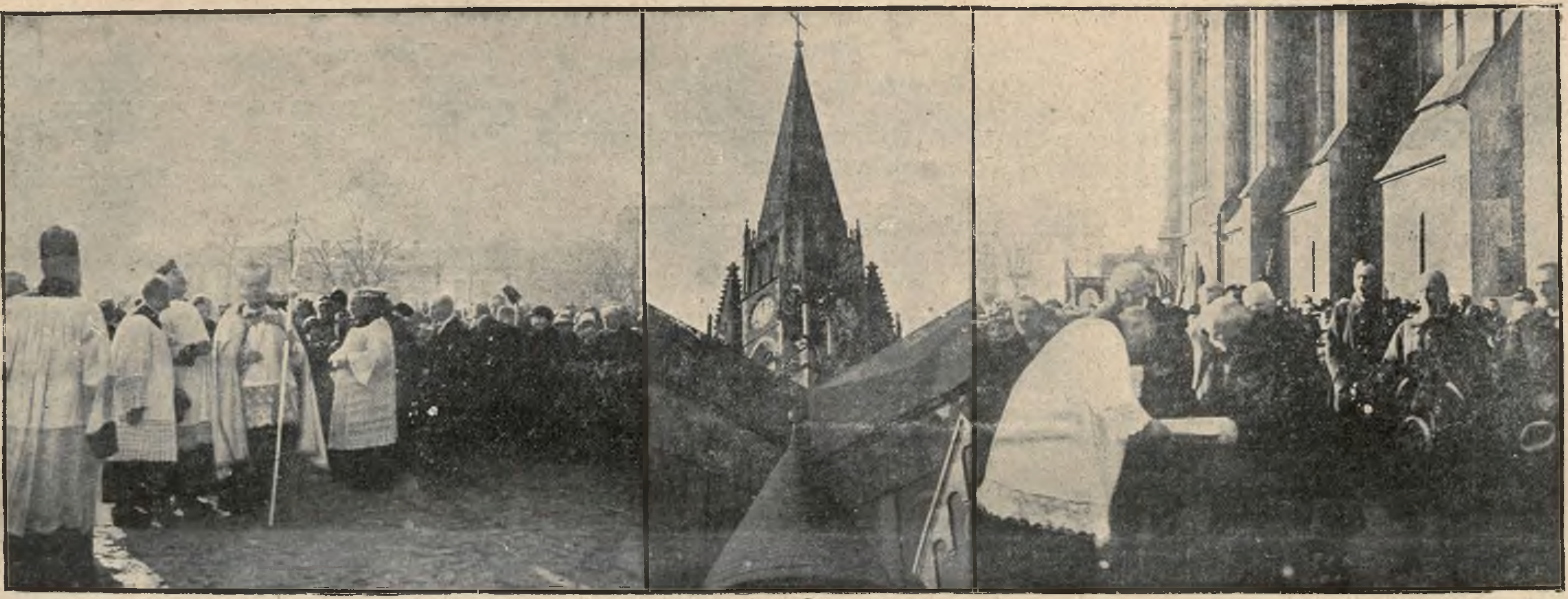
Zbyszko Cyganiewicz wyzwany do walki Tador Szteker (Sztejke) polski szampion zapaśnik b. student Kijowskiego Uniwersytetu, wezwał w dniu 20 grudnia do walki decydującej o „pas brylantowy" słynnego mistrza świata p. Stan. Zbyszko-Cyganiewicza, przebywającego chwilowo w Krakowie. Jak krążą wersje, p. Cyganiewicz przyjął walkę i zaniechał narazie wyjazdu do Ameryki, gdzie oczekuje go inne wezwanie.



Czy poznajesz swego pra-rodzica? Uczeni twierdzą, że ród ludzki wywodzi się z najpierwotniejszych organizmów życia na dnie oceanu. Nasza ilustracja ukazuje jedno z takich stworzeń z dna oceanu, które powinniśmy nazwać naszym „praszczurem", gdyby uczeni mieli rację. „Potwo ek" ten, schwytany w morzu japońskiem, ma głowę podobną do starego Japończyka, tułów rybi i pazury kocie. Pięknością zatem nasz rzekomy prarodzic zaprawdę nie grzeszył.



Pierwszy niewieści profesor anatomii. Miss Dr Mary Lucas została powołaną na zwyczajnego profesora anatomii na uniwersytecie w Londynie. Jest to pierwszy niewieści profesor anatomii w świecie.



Poświęcenie zegara na kościele św. Elżbiety we Lwowie.

WŁODZIMIERZ ŻELECHOWSKI.

Obłędna noc.

Biegłem coraz szybciej. Co chwilę potykałem się na nierównej ścieżce i ślizgałem się po błocie. Naokoło czarno straszno. Gęsty deszcz o dużych kroplach zalewał mi twarz, kołnierz i kapelusz. Przy każdem pochyleniu się spływała woda z kapelusza na moje piersi, moczyła koszulę i ciało. Przemoknięty byłem zupełnie i znużony śmiertelnie. Od czasu, gdy spostrzegłem, że jestem śledzony a potem ścigany, zdwoiłem kroki, wreszcie począłem biec — biec coraz szybciej. Strach okropny mylił mi drogę, przytem czarna noc i deszcz dopomagały złośliwie mej dezorjentacji.

Oglądając się co chwilę za siebie, widziałem trzy chwiejące się cienie ścigających mnie ludzi. Dobywałem tedy wszystkich sił, jakie mi jeszcze pozostawały i odbiegałem od mych prześladowców na jakie dwadzieścia kroków. Lecz trwało to nie długo. Po paru minutach doganiali mnie i znów byli blisko.

Czułem się już zupełnie bez sił. Rozpaczliwy strach gnał mnie naprzód i naprzód, wyrywał mi serce z piersi, podczas gdy nogi omdlewały od niewidzialnych ciężarów.

Przestałem już biec, było to niemożliwem. Moje kamienne nogi dosłownie ciągnąłem za sobą. Otwartemi ustami oddechałem szybko i nierówno, lecz tchu brakowało mi coraz więcej. Wreszcie z desperackiem zgnębieniem i przeogromną trwogą zdecydowałem się zatrzymać. Bojaźliwie odwróciłem głowę, spoglądając w przepaścistą ciemność nocy. Zdziwiłem się radośnie: Poza mną nie było nikogo!

Stanąłem więc, dygocąc z niesłychanego wysiłku, a gorące kropelki potu z czoła i włosów mieszały się z zimnym deszczem i spływały mi po oczach, uszach i szyji.

Oddechałem powoli — cicho, wreszcie coraz śmielej i głośniej, aż nabrawszy w płuca pełno powietrza, począłem je wypuszczać przez lekko zwarte usta... Wtem straszna myśl ukłuła mnie w chore serce:

„Oni" są przy mnie!"

Zmartwiałem, potem rzuciłem się parę kroków naprzód.

Stanąłem znowu i rozumowałem: Jeżeli ich nie widzę, to nie znaczy, że ich niema. Napewno się ukryli... a może nawet o Boże! może nawet położyli się na błocie i pełzają ku mnie! Może są już przy moich nogach?

Spojrzałem w dół i zdało mi się, że czarny zarys ręki chwyta moją stopę.

O... och! — krzyknąłem w rozpaczy, podskoczyłem nerwowo w górę i rzuciłem się bez opamiętania przed siebie. Przebiegłem kilkanaście kroków, pośliznąłem się i upadłem w błoto. Ok opny ból w prawej ręce obezwładnił mnie na chwilę...

Zwichnąłem rękę, pomyślałem, lecz podniosłem się i biegłem dalej. Po kilku minutach dobiegłem oślizgłego brzegu rzeczki czy rowu. Zawahałem się, obróciłem w tył i w tej chwili złowroga błyskawica wyświetliła ostre kontury trzech strasznych postaci.

Podchodzili ku mnie zgięci wpół, gotowi do skoku i wyciągali ręce. Bez kapeluszy, z rozczochranemi włosami, prawie nadzy w strzępach łachmanów i drapieżni w ruchach. Jeden z nich z brodą i krwawiącym bandażem na oku.

— Ratunku! — wydarło mi się przez zaciśnięte gardło, — tak słabo, że ledwie usłyszałem sam siebie. Febryczny wstrząs drgał mojem ciałem. Pragnąłem uciekać — nie mogłem, byłem bez sił. Chciałem prosić, błagać o litość, przedstawiać, że jestem biedny. Napróżno! Ani jednego dźwięku nie wydobyłem ze siebie!

Opanowany strachem i bezradny zgiąłem się w kolanach, przechyliłem w tył i bezwładnie, głową na dół, spadłem z mokrego brzegu. Skronią uderzyłem o kamień i zaryłem się w błoto. Po wyciągniętych ponad głowę rękach przebiegało coś płynnego i zimnego.

— Wąż? — wzdrygnąłem się z obrzydzeniem.

— Ach, nie... woda! — pomyślałem z ulgą.

Nabrałem jej w dłonie i przyłożyłem do głowy. Potem przyczołgałem się bliżej i pomagając sobie rękami, piłem brudną wodę ze szlamem.

W tej chwili wróciła mi straszna świadomość:

— Gdzie „oni"?

Drżałem cały z niepokoju a chore serce stukało we mnie głośno i szybko. Klęknąłem we wodzie i zaraz potem zerwałem się na nogi. Usłyszałem bowiem zsuwanie się kogoś po skośnym brzegu.

Uciekać! — uciekać pragnąłem całą mocą.

Wsunąłem się głębiej w wodę. Była to mała rzeczka. Wyskakując na drugi brzeg, posłyszałem plusk roztrącanej przez kilku ludzi wody.

— Gonią mnie! gonią! muszę uciekać... serce... boli... bije... — myślałem chaotycznie i znów pobiegłem naprzód.

Przy jednej z błyskawic zauważyłem, że biegnę przez zorane pola. Przy drugiej zamajaczył mi w dali duży budynek i fabryczny komin.

Tam dotrzeć! tam ratunek! o Boże!

— Ratunku — ratunku!

Nie wołałem głośno, było to darmo. Głoski nawet nie wychylsnąłbym przez gardło. Oglądnąłem się. Straszne twarze tajemniczych ludzi były tuż za mną. Zaczepiali mnie chciwym, błyszczącym wzrokiem i nachodzili na mnie z trzech stron...

Nie mogłem już biec dalej. Przygotowałem się na wszystko i zwolniłem kroku. Posłyszałem teraz straszny łomot mego serca. Zrobiło mi się duszno. Na chwilę było mi głucho w uszach — potem odzyskałem słuch. Z daleka błysnęły światełka z widzianej przy błyskawicy fabryki i doleciał mnie miarowy stuk maszyny. Był całkiem podobny do stuku mego serca i zlewał się z jego uderzeniami. Nie mogłem już rozróżnić: Czy to serce moje tak tak hałasuje czy serce maszyny?

Brakowało mi tchu coraz więcej. Oddechałem coraz głębiej — coraz mocniej — a stuk maszyny czy serca zdawał się być coraz silniejszy, coraz więcej niepokojący.

Nagle zdałem sobie sprawę z dziwnej rzeczy: „Serce moje łączy coś niewidzialnego, niezbadanego z maszyną tej fabryki". Czułem to najwyraźniej. Im mocniej oddechałem, tem głośniej waliło mi serce i tem głośniej tłukła się maszyna. Było to tak męczące — tak obłędnie męczące.

Wiedziałem: Sercem maszyny jest jej koło. Jej wielkie rozpędowe koło.

Tajemnicza łączność mego serca z kołem maszyny napełniała mnie lękiem i zdziwieniem. Nie obchodzili mnie już goniący mnie ludzie. Stali mi się obojętni. Zaprzestałem ucieczki, szedłem powoli i nie oglądałem się za siebie. Pragnąłem tylko coraz głębszych oddechów, by odpędzić od siebie zmorę duszenia.

Oddechałem też coraz głębiej — coraz mocniej i... nagle zdałem sobie sprawę z jeszcze dziwniejszej rzeczy: Czułem, wiedziałem na pewno: Jeden głębszy oddech a serce moje pęknie — lecz pęknie też koło maszyny!

Przeraziłem się. Ta straszna pewność zmroziła i zamieniła w lód ściekające ze mnie krople potu.

Nie mogę dopuścić — myślałem — nie mogę, by pod gruzami koła lub całej fabryki przestały przestały bić serca innych ludzi. To niemożliwe, to okropne — nie mogę dopuścić... nie mogę głębiej odetchnąć... duszę się...

Piłem drobnymi haustami powietrze, starając się nie krzepić mych zmęczonych płuc nagłą jego pełnią. Nadaremno! Owładnęła mnie rozpacz. Rozdarłem koszulę na piersiach, rękami przyciskałem nieprzytomne, chaotycznie skaczące serce.

Duszące łaskotanie przebiegło mnie po ciele — nie wytrzymałem — szeroko otwarłem usta i pełną piersią odetchnąłem...

Nagły, bolesny skurcz serca a równocześnie świdrujący powietrze suchy trzask rozerwanego koła zwalił mnie w grząską, zadeszczoną ziemię...

— — — — — — — — — — —

Powoli — powoli wracałem do przytomności. Otworzyłem oczy, nie zdając sobie sprawy z niczego. Zamknąłem je z powrotem i tak leżałem jeszcze chwilę. Poruszyłem się — lecz obolałe członki nie chciały słuchać mej leniwej woli. Wreszcie zadałem sobie pytanie:

Co ja tu robię?

I wtedy porwały mnie myśli o nocnej przygodzie. Rozejrzałem się już przytomnie po okolicy. Było widno. Świt.

Spojrzałem po sobie. Okropność! buty znikły pod warstwą błota, spodnie od kolan podarte, z prawego łokcia na rękawie zwisał kawał udartego sukna. Koszula na piersiach rozerwana i zakrwawiona.

Chwyciłem się za głowę. Zgubiłem kapelusz, a mokre włosy były zlepione błotem, potem i krwią. Widocznie zraniłem głowę, spadając w rzeczkę.

Dokończyłem przeglądu mojej osoby i usiłowałem się podnieść. Zimno i osłabienie trzęsło mną jak wiatr liśćmi.

Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że słyszę ciągłe nawoływania i okrzyki ludzkie. Obróciłem się w tę stronę i osłupiałem... Na kilka kroków przedemną łuna pożaru pomagała wschodzić słońcu. Paliła się fabryka. Naokoło biegali ludzie, podawali sobie coś, rzucali rękami... migali się strażacy w hełmach...

Zwlokłem się wreszcie z błotnistego łoża i chwiejącemi, słabemi nogami ciągnąłem w stronę pożaru...

Po chwili usiadłem na belce wśród gorączkowego rozgwaru ludzkich usiłowań. Obok stała gromada robotników. Jeden z nich wołał:

— To wszystko z winy mechanika! Koło musiało być gdzieś zarysowane — nie dopatrzył przed puszczeniem go w ruch i pękło

— Tak, tak! — potwierdził drugi. — Widziałem, jak oderwany kawał koła wbił się w kocioł od maszyny: rozerwało go i z paleniska zapaliło się to wszystko!

— Kto tam wie, czy mechanik winien, czy koło źle spojone — odezwał się trzeci i tłumaczył coś jeszcze. Lecz nie słuchałem więcej. Wszak wiedziałem najlepiej dlaczego pękło koło.

Koniec.

ALFRED ARDEN.

Zemsta bogini Kali.

Prawo przedruku i przekładu zastrzeżone.

3

— Wiem już – odpowiedział z głęboką powagą człowiek, nazwany Antoniem. Poczem nastąpił znów moment niepokojącego milczenia.

— O której godzinie odchodzi najbliższy ekspres do Paryża? — zapytał już swobodniejszym tonem po chwili Spinelli.

– O siódmej rano. Zostaje nam sześć godzin czasu.

— Tak. Musimy natychmiast wyjechać. Warszawa jest niebezpieczną dla nas w tej chwili. Należy nam się schronić pod skrzydła Kalchasa. W myśl jego wskazówek nie powiedziałem nic tym panom z policji, choć zaczęli robić djabelnie domyślne miny. Ale mogliby nam więcej zaszkodzić, niż pomódz... Będą przerażeni, gdy się dowiedzą o moim wyjeździe. Zaczną wtedy na serjo mnie podejrzywać... Zostawię im swoją drogą list z usprawiedliwieniem... Powołam się na Kalchasa...

— To im jeszcze więcej gotowo zamącić w głowie — odpowiedział Antonio z uśmiechem. — Szczęśliwym zaiste trafem mamy paszporty gotowe.

— A teraz do Bristolu! — zawołał Spinnelli, wsiadając do limuzyny. — Odwieziesz potem auto do garażu i stawisz się natychmiast w moim pokoju.

W dziesięć minut potem siedział Spinelli przy biurku i pisał list do szefa poselstwa włoskiego, tłumacząc drobiazgowo i obszernie przyczyny, które kazały mu opuścić Warszawę. List zawierał kilka poufnych szczegółów, zatrącających o sprawę morderstwa Blanki Goldoni. „Szczegóły te podaję — pisał — dla usprawiedliwienia mego samodzielnego i nagłego kroku. Zwierzam je pod pieczęcią najgłębszej tajemnicy". W liście do władz policyjnych Spinelli uważał je za stosowne pominąć. Napisał natomiast, że zbrodnię uważa za akt jakiejś niewytłumaczonej i niezrozumiałej „vendetty". Wyjeżdża zaś, nie będąc pewien, czy jemu, jako narzeczonemu śpiewaczki, nie grozi także skrytobójcza kula, tembardziej, że do Paryża wołają go ważne, urzędowe sprawy. Zakończył zaś chytrze wyrazem niepłonnej nadziei, że znakomitej policji warszawskiej uda się, mimo przeszkód, odkryć niebawem zbrodniarza.

— Ciekawym, czy poznają się na ironji — pomyślał głośno, kładąc na liście wśród pełni tytułów swój podpis.

Potem wstał i wolnym, zmęczonym krokiem jął przemierzać rozległość pokoju. Czuł w głowie chaos. Przewalały mu się ustawicznie w mózgu skłębione wrażenia wieczoru. Myślał, że rozsadzą mu czaszkę. W oczach stał mu ciągle obraz Blanki, leżącej jak kwiat złamany na sofie, gdzie ją złożono. Widział jeszcze jej piękne, w nieładzie rozrzucone włosy, otaczające czarną aureolą jej twarz, zaskrzepłą w bladej masce śmierci. Widział jeszcze jej wspaniałe usta, zamarłe w jakimś cierpkim, bolesnym uśmiechu.

— Biedna *Amazonko* moja! — wyszeptał z litością, wskrzeszając w sobie obraz ostatniej ich, tragicznej we wspomnienia rozmowy. I nagle wraz z nią cała, straszna, przygnębiająca ich przeszłość wychynęła ku niemu z półmroku pokoju. Wydało mu się, że lampka elektryczna na biurku pali się niesamowicie, uderzeniami światła wskrzeszając roje ruchomych i żyjących cieni. Pokój zaludniał się wskrzeszonemi marami. Spinelli czuł, że wola jego, trzymająca na uwięzi potargane nerwy w ciągu długiego wieczoru, łamie się nagle, kruszeje, rozpada. Czuł, że obłęd chwyta go za gardło. Twarz jego skurczyła się, poryła zmarszczkami, nabrała strasznego wyrazu...

Na korytarzu zaskrzypiały kroki. Drzwi się otwarły. Jak przez mgłę słyszał głos Antonja, widział jego przerażone oczy. Osunął się wyczerpany na fotel.

– Antonjo — zaharczał zdławionym głosem, głosem, mrożącym krew w żyłach głębią niepokoju. Antonjo.... pamiętasz.. *dwadzieścia sześć razy tylko oglądać będziecie nów i pełnię księżyca ..* Powiedz, Antonjo! Czyżby się dokonała godzina?..

A potem drżącą ręką chwycił za szklankę koniaku, którą podawał mu sługa, wychylając ją bezmyślnie do dna...

Brzęk szkła tłuczonego rozległ się niemiłym zgrzytem wśród nocnej ciszy pokoju.

ROZDZIAŁ II.

Tragedja w cyrku Medrano.

Dziś! Dziś! Dziś!

W cyrku Medrano

Z okazji setnego występu benefis słynnej trójki gimnastyków

Silvas

Wstrząsający program, p. t.:

„Nad przepaścią śmierci"

Mrożące krew w żyłach „salto mortale".

! Tylko dla osób o silnych nerwach!

!! Kto nie widział, musi zobaczyć !!

Ponadto zwykły urozmaicony program.

Czerwone płachty afiszy, błyszczące w promieniach wiosennego słońca niby krwawe rany na tle jednostajnej szarzyzny paryskich kamienic, strzelały zachłannie czarnemi oczyma czcionek, chwytając przelotne spojrzenia przechodniów. sugestjonując ich myśli, podcinając ich ciekawość jak biczem. Zatrzymały również dwóch mężczyzn, wmieszanych w strojny, malowniczy tłum, przewalający się po Wielkich Bulwarach. Przystanąwszy nagle i raz jeszcze uświadomiwszy sobie treść afisza, jęli oni wieść z sobą cichą, lecz ożywioną rozmowę. Pierwszy z nich ubrany wytwornie, ze smakiem, zdradzał całą powierzchowności jednego z tych cudzoziemców, którzy tak licznie odwiedzają Paryż, szukając tu bądź zabawy, bądź kontaktu z jego wysoką kulturą, drugi o znacznie skromniejszym wyglądzie, przez ton głębokiego szacunku, z jakim odnosił się do towarzysza, robił wrażenie osoby z niższego stanu, możnaby powiedzieć, że zaufanego sługi.

— Jak widzę, młody Silvas robi w Paryżu „karjerę"... — uśmiechnął się elegancki mężczyzna do siebie.

— Pobyt w Indjach posłużył dobrze dla rozwoju jego gimnastycznej „sztuki" — zauważył z przekąsem jego towarzysz.

— Ba! mam wrażenie, że to jednak lekkomyślnie trochę z jego strony tak się codziennie wystawiać na widok tysiąca oczu.

— Ufa widać w wszechmocną opiekę Kalchasa...

— Nie byłbym ja jej na jego miejscu tak pewien. Śmierć Blanki Goldoni powinna być przestrogą dla niego.

- Ostatecznie — mruknął z przejęciem człowiek w skromnem ubraniu - ostatecznie śmierć czyha na nas wszędzie. Kto wie, czy tu na bulwarach?..

Obejrzeli się trwożnie za siebie.

- Sza! Antonjo! Nie trzeba wilka wywoływać z lasu — odpowiedział przesądnie jego towarzysz.

Wmieszali się znowu w tłum i dali się ponieść fali, płynącej leniwie wzdłuż szerokich, wygodnych chodników, mieniącej się jak lśniący wąż w promieniach słońca wszystkiemi barwami palety. Środkiem ulicy przetaczał się skłębiony nurt szarych taksometrów, brzuchatych autobusów, lśniących i eleganckich limuzyn, wytwornych jednokonek i majestatycznych powozów, parł w przeciwległych kierunkach, dygotał w swej ruchomej masie, kipiał niepohamowanem życiem, warczał syczał, skowytał, napełniając powietrze głuchym i monotonnym rozgwarem.

Obaj mężczyźni szli teraz wolnym, spacerowym krokiem, nie mówiąc słowa do siebie, lecz jakby tknięci jedną myślą, lustrując wszystkich przechodniów uważnym i podejrzliwym wzrokiem.

Wtem Antonjo chwycił nagle za ramię swego towarzysza i pociągnął go w najbliższą przecznicę.

— Jesteśmy śledzeni — szepnął mu nerwowo do ucha.

Spinelli, albowiem on to był, zmarszczył niespokojnie czoło i obejrzał się zlekka za siebie.

Dopiero teraz spostrzegł, że dziwnym trafem, znajduje się ciągle w otoczeniu jednych i tych samych ludzi. Jakiś zataczający się człowiek, którego widział rano przy wyjściu z hotelu, wlókł się pośpiewując z cicha, przeciwległą stroną chodnika. W tej samej chwili spostrzegł dwóch eleganckich mężczyzn, którzy wraz z nimi skręcili w przecznicę z bulwarów. Środkiem ulicy kusztykał kulawy sprzedawca gazet, zachwalając donośnie popołudniowe wydanie Matina. Twarz jego Spinellemu wydała się znana.

— To oczywiście agenci Kalchasa — rzekł do służącego. — Dziwię się tylko, że dzisiaj podwoił nam straże. Zaczyna to być nieprzyjemne. Czyż całe życie wlec mamy z sobą orszak szpicli, jak jacyś dostojnicy w koronie!?

— A może Kalchas otrzymał wiadomość, że *On* jest w Paryżu.

Słowo *On* wymówił Antonjo z jakimś zabobonnym strachem.

Wzdrygnął się Spinelli.

— Chodźmy stąd — rzekł prędko — bezpieczniej będzie ukryć się w hotelu.

— — — — — — — — — — — — —

Nudziła się tego wieczoru publiczność w cyrku Medrano. Nie przyciągały uwagi tym razem ani wspaniałe popisy hippiczne, ani dowcipnie tresowane koty, ani fenomenalne wysiłki kuglarza, ani wspaniałe efekty amerykańskiego strzelca-cowboya.

Nudziła się tego wieczoru publiczność... Niewiadomo było właściwie dlaczego... Dyrektorzy teatrów i teatrzyków dobrze znają te nieuchwytne nastroje, które atmosferę widowni mrożą nagle, bez powodu, nudą. Tym razem publiczność przyszła specjalnie po to, by podziwiać karkołomne sztuczki ekwilibrystyczne Silvas'ów, które miały być, ku czci setnego przedstawienia trupy, w jednym zestrzelone programie. W tym kierunku też była nastawiona wyłącznie ciekawość dzisiejszych widzów... O nich myślano, ich oczekiwano, śledząc obojętnym wzrokiem popisy, poprzedzające czołowy „numer" programu.

Silvas byli w modzie w ostatnim sezonie w Paryżu. Zblazowanym paryskim mieszczuchom imponowała ta niesłychana nawet w cyrkowym zawodzie pogarda śmierci, z jaką tych trzech Rumunów realizowało najszaleńsze sztuki, mrożące naprawdę u widzów krew w żyłach. Jedna chwila słabości, zawahania, odprężenia nerwów podczas popisu u jednego bodaj z tej grupy, groziła wszystkim sromotnym i niechlubnym zgonem na piasku cyrkowej areny. Za to właśnie lubiła ich publiczność Paryża. Była to ta sama „miłość", jaką w starożytnym Rzymie darzył plebs dzielnych gladjatorów, narażających dla jego uciechy życie. Nudziła się zatem publiczność, czekając na „clou" programu.

Zaledwie ją rozerwać zdołali trzej klowni Fratellini, słuszna chluba cyrku Medrano, którzy swym błyskotliwym dowcipem bez litości chłostali najwybitniejsze osobistości Paryża. Obecnie śpiewali kuplet, wzorowany na bojowej pieśni monarchistów francuskich i w ich pierś swym ostrzem zwrócony. Do łez rozśmieszyli widownię. „Vive le roi, abàs la republique!" kończyli każdą zwrotkę jej oficjalnym refrenem, wykrzywiając się strasznie, potrząsając w takt muzyki pięściami i groźnie wywracając oczyma.

Publiczność pokładała się ze śmiechu. Ale nie żądano „bisu", gdy wśród oklasków klowni schodzili ze sceny. „Silvas", Silvas!" dały się słyszeć wezwania z galerji.

Jakoż po krótkiej przerwie muzyka zagrała fanfarę. Rozlega się grzmot oklasków. Na arenę wchodzi trzech Silvas w krótkich, zielonych tunikach, ściśle przylegających do ciała. Krótki ukłon posyłają w stronę publiczności. Potem ze zwinnością kotów przyskakują do trzech lin, zwisających z powały na ziemię. Milkną nagle oklaski. Wszystkie oczy kierują się w górę, zawisając na długim, żelaznym trapezie, kołyszącym się martwo u stropu kopuły cyrkowej. Ten i ów mierzy na oko wysokość trapezu nad ziemią.

— Trzydzieści metrów wysokości... – rozlegają się szepty, pełne trwożnego podziwu. Kierują się w górę lornetki.

Silvas są już na trapezie. Robią kilka wstępnych, identycznych ćwiczeń. Co do ułamka sekundy są zestrojone ich ruchy. Wyglądają zdaleka jak martwy, nakręcony wspólną sprężyną mechanizm. Publiczność czeka z naprężeniem jak struny nerwami. Za chwilę ma nastąpić słynny „skok w przepaść". Na trapezie „robią się przygotowania". Dwóch braci zwisa na dół, w arenę mierząc głowami. Podkolanami wszczepieni w żelazo poprzeczki, stopami silnie wgryzają się w podtrzymujące ją sznury. W wyciągniętych rękach trzymają ciężko zwisające liny, których spętlone końce obłapiają ciasno w kostkach nogi najmłodszego z braci. Ten, stojąc na środku trapezu, trwa jak martwy posąg, wzniósłszy w górę ramiona, podobny pływakowi, gotującemu się do skoku w głębiny. Nerwowy dreszcz przebiega przez salę. Milknie, jak gdyby spłoszona, muzyka. Następuje moment dławiącej, przeraźliwej ciszy, której boi się zmącić nawet oddech, przyczajony w piersiach. Ucho zda się chwytać łomot strwożonych serc widzów.

Jak suchy, rewolwerowy strzał, rozlega się komenda najstarszego Silvas. W tej chwili środkowy gimnastyk rzuca się głową na dół w rozwartą przed nim jak przepaść arenę, targnąwszy się ciałem skośnie w kierunku przeciwległych stajni. *C. d. n*

Jubileusz dyrektora Archille'a Marchal'a.



Achille Marchal: Naczelny Dyrektor fabryki „La Czentochowienne" w Częstochowie.

W ciągu ostatnich dni pracownicy najwiekszej w Częstochowie fabryki „Częstochowianka" obchodzili rzadką uroczystość 25-lecia pracy na stanowisku naczelnego dyrektora p. Archille'a Marchal'a, cieszącego się dla zalet charakteru sympatją i uznaniem zarówno wśród pracowników, jak i w społeczeństwie miejscowem. Jubileusz ten jest równocześnie rezygnacją p. Marchala z zajmowanego stanowiska.

Jakó wyraz uznania i sympatji, w ostatnim dniu starego roku otrzymał p. Marchal od grona starszych współpracowników cenny upominek. W dniu 4 stycznia zebrani na sali fabrycznej urzędnicy, majstrowie i przedstawiciele Komitetu rodzicielskiego szkół na Ost. Groszu żegnali uroczyście p. Marchala: w imieniu urzędników przemawiał p. Kreter, w imieniu majstrów p. Uljański, jako przedstawiciel Komitetu rodzicielskiego p. Ruciński dziękował za złożoną ku uczczeniu p. Marchala sumę pieniężną na użytek szkoły na Ostatnim Groszu, w imieniu dzieci dziękował p. dyrektorowi p. Wróblewski; jedna z uczenic ofiarowała jubilatowi bukiet kwiatów.

W dniu 5 bm. w estetycznie przybranym lokalu miejscowego klubu odbył się bankiet pożegnalny, na którym pp. Kaliniewicz, Derremaux i dr. Łokczewski zaznaczyli zasługi Jubilata w dziedzinie przemysłu krajowego — wzniesienie w Częstochowie dwuch przędzalni i tkalni bawełny, oraz dla kolonji francusko-polskiej.

Na miejsce ustępującego p. Dyr. Marchala wchodzi Inż. Edmund Duhamel.



Mewy zapowiadają nadciągającą burzę: Jak wiadomo przed kilkunastu dniami szalały nad wybrzeżami Bałtyku burze. Mewy, przeczuwające burze, zlatują się w olbrzymich gromadach nad wybrzeże, jakby w poszukiwaniu skutecznej ochrony.

Agent ochrany carskiej przed sądem.

W Moskwie zakończył się onegdaj niezwykle interesujący proces polityczny. Przed trybunałem rewolucyjnym stanął mianowicie były agent carskiej ochrany Okladskij, który przed około 30 laty zadenuncjował członków tajnej organizacji „Narodnaja Wolja". W charakterze świadków, obciążających Okladskiego zgłosiło się około 50 osób, którzy padli swego czasu ofiarą denuncjacji Okladskiego. Oskarżony przyznał się ze spokojem do winy, wyraził jednak z powodu swych czynów skruchę. Trybunał rewolucyjny skazał Okladskiego na śmierć, zamieniając równocześnie karę śmierci na dziesięć lat więzienia ze ścisłą izolacją. Jako okoliczność łagodzącą przyjął trybunał fakt, że Okladskij, który zrazu należał sam do obozu rewolucjonistów i w roku 1881. brał udział w zamachu kolejowym na życie cara, przeszedł na służbę ochrany po zasądzeniu go na karę śmierci przez trybunał carski. Okladskiemu darowano wówczas życie, musiał się jednak zobowiązać do służby szpiclowskiej.

Znawca historji rewolucji rosyjskiej, profesor Szczegolew, występujący w tym procesie jako ekspert, określił Okladskiego jako „gwiazdę" pierwszej sorty wśród agentów ochrany i zdrajców rewolucji. Wobec prowokatorskiej działalności Okladskiego gaśnie gwiazda osławionego Azewa. Na ilustracjach naszych widzimy podobiznę Okladskiego i scenę ogłoszenia wyroku przez trybunał rewolucyjny.



Agent ochrany carskiej przed sądem: Trybunał rewolucyjny ogłasza wyrok śmierci na Okladskiego. W głębi sali widać grupę świadków, których przeważna część wskutek denuncjacji Okladskiego przecierpiała pod rządem carskim po 20 lat ciężkiego więzienia i katorgi.



Agent ochrany carskiej przed sądem: Okladskij na ławie oskarżonych.

ZE SCENY, ESTRADY i EKRANU

Teatr „Nowości" w Warszawie.

Od własnego korespondenta „Nowości Ilustrowanych".

W bieżącym sezonie teatr „Nowości" stał się jednym z najulubieńszych miejsc artystycznej rozrywki dla Warszawian. Dzięki sprężystemu kierownictwu p. Władysława Szczawińskiego oraz pozyskaniu dla „Nowości" primadonny K. Niewiarowskiej „Nowości" ciągle dążą naprzód ku doskonałości.



Władysław Szczawiński dyrektor „Nowości", świetny aktor operetkowy.

Zespół teatru składa się z tej miary artystów: pp. K. Niewiarowski, Elna Gistedt, Janina Sokołowska, B. Mierzejewski i J. Krzewiński. Balet pod kierownictwem Makarowej i Luzińskiego jest jedną z najlepszych atrakcji „Nowości".

Pan reżyser Marjan Domosławski wraz z p. Juliczem wyreżyserowali cały szereg świetnych operetek jak „Marjetta", „Hinduska", „Hrabina Marica" i „Księżniczka w masce". W najbliższej przyszłości zostaną wystawione operetki grane w największych teatrach Europy. P. dyrektor Szczawiński wraz z dyrektorem Sołtysem udają się obecnie do Paryża w celu poznania tamtejszych scen operetkowych. Po ich powrocie zostaną wprowadzone inowacje na wzór operetki francuskiej.

Józef Kamieniecki.



Elna Gistedt: najwybitniejsza artystka teatru „Nowości" debiutuje w filmie p. t. „Rywale".



Kazimiera Niewiarowska: Primadonna ostatnio „Wodewilu" a obecnie „Nowości" w Warszawie. Finezją swej gry, urodą i bogactwem strojów święciła szereg tryumfów w operetkach: „Najpiękniejsza z kobiet", Marietta", „Dolly", „Hrabina Marica" i w. in.



Janina Sokołowska: jedna z najwybitniejszych artystek zespołu teatru „Nowości".

U Elny Gistedt.

(Wywiad specjalny dla „Nowości Ilustrowanych").

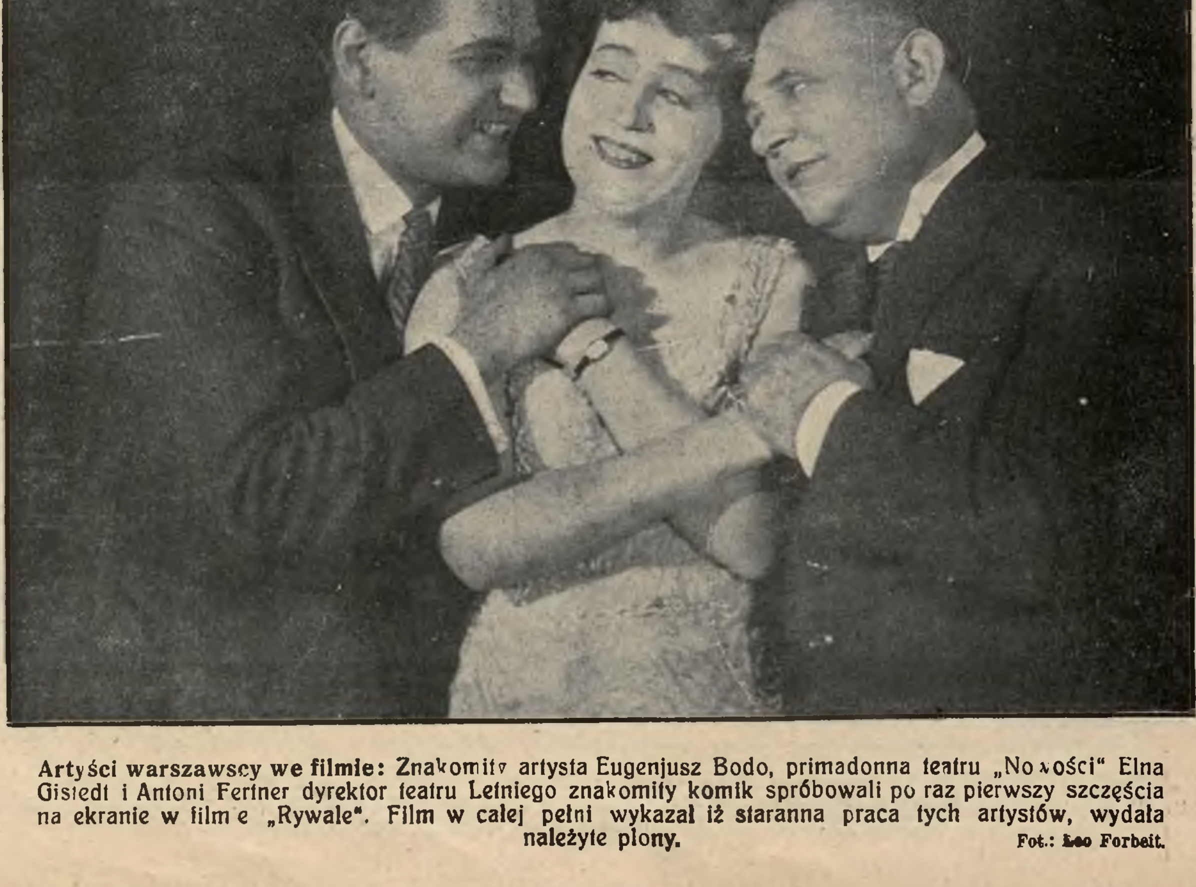
Najwybitniejszą gwiazdą obecnych „Nowości" warszawskich jest bezsprzecznie Elna Gistedt. Pani Gistedt jest Szwedką z urodzenia, początkowo była cenioną artystką dramatyczną. „Nora" Ibsena była jej najlepszą kreacją. Oczarowała Warszawę swymi występami w operetkach „Nitouche" i „Jasnowłosa Szwedka". Elna Gistedt wnosi na scenę niezwykły urok, prostotę i odrębny czar, świetnie śpiewa, a tańczy.. P. Gistedt występuje obecnie w filmie „Rywale", gdzie odtwarza rolę główną.



Bolesław Mierzejewski: chluba warszawskich „Nowości". Fot. Brzozowski.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

„MORZE" — Organ Ligi Morskiej i Rzecznej — Wyszedł z druku 3-ci numer czasopisma ilustrowanego, organ Ligi Morskiej i Rzecznej, „Morze". Na treść numeru, złożyły się: „Legenda Bałtyku" prof. Franciszek Flak „Bałtyk" — Feliks Rostkowski „Jaka Flota jest potrzebna obecnie" Wł. Filanowicz kom., „Gdynia" (przyczynek do opracowania planu miasta) Julj n Rummel, „Emigracja a Flota Polska" T. Bogdan, „Tajfun" Tadeusz Stecki, „Żegluga Morska a Rolnictwo" Roman Fetenz, „Zastosowanie Radiokompasu" Henryk Markoe, „Warta" M. B., „Nasze Wybrzeże" St. Łęgowski, „Rzut oka na prawo morskie" Dr. Władysław Sowiński, „Umowa w sprawie budowy portu w Gdyni" inż. P. Bomas, Dział Sportowy Antoni Aleksandrowicz, Kronika morska — R. Czeczot, i Dział Oficjalny Ligi M. i R. — St. Kr. Całość ozdobiona jest 13 pięknemi ilustracjami.



Artyści warszawscy we filmie: Znakomity artysta Eugenjusz Bodo, primadonna teatru „Nowości" Elna Gistedt i Antoni Fertner dyrektor teatru Letniego znakomity komik spróbowali po raz pierwszy szczęścia na ekranie w filmie „Rywale". Film w całej pełni wykazał iż staranna praca tych artystów, wydała należyte plony. Fot.: Leo Forbert.



Z teatru Małego we Lwowie: „Świt, dzień i noc" w podwójnej obsadzie przy odmiennych dekoracjach.

„Świt, dzień i noc" we Lwowie.

Teatr Mały we Lwowie dokonał bardzo szczęśliwego eksperymentu, wystawiając „Świt, dzień i noc" w dwu różnych obsadach pod kierunkiem dwu reżyserów w dekoracjach dwu dekoratorów. Jedną obsadę tworzyli pp. Łozińska i Hierowski, reżyserował p. Żytecki, dekoracje malował Z. Balk. Drugą obsadę pp. Dębicka i Orzechowski, reżyserował Orzechowski, scenę dekorował p. Stahl.

Krytyka obu obsadom przyznała wysokie wartości artystyczne jakkolwiek artyści role swe pojęli odmiennie. „Świt, dzień i noc" zdobył sobie we Lwowie olbrzymie powodzenie, a Dyrekcja Teatru szczere uznanie za tę innowację. Zaznaczyć należy, że istotnie artyści wywiązali się świetnie ze swych zadań a reżyserja i dekoracje zasługują na podkreślenie.



Z teatru Małego we Lwowie: „Świt, dzień i noc" w podwójnej obsadzie i przy odmiennych dekoracjach.







Trick filmowy:

Zdjęcie Gajdarowa w podwójnej roli we filmie. Trick ten polega na tem, że naprzód operator dokonuje zdjęć z jednej a następnie tego samego aktora z drugiej roli. Oba zdjęcia, połączone razem, dają doskonałe wrażenie jednego zdjęcia.

Włodzimierz Gajdarow i Olga Gzowska.

(Specjalny wywiad własnego korespondenta „Nowości Ilustrowanych").

Warszawa w styczniu.

Przyjazd Gajdarowa i Gzowskiej jego partnerki do Warszawy był zapowiedziany na dzień 18 bm. o godz. 9-tej rano. Już o godz. 8-mej dworzec zalegały tłumy ludzi, pragnących ujrzeć na własne oczy swego bożyszcza. Nazajutrz udałem się do hotelu i z biciem serca pukam do drzwi. A może ich niema? Pan Gajdarow wita mnie na progu i zaprasza na rozmowę. Pierwszy zagadnąłem:

— Czy nie mógłby pan mi powiedzieć coś o swej przeszłości artystycznej.

— Pierwsze kroki — brzmi odpowiedź — stawiałem w teatrze Stanisławskiego, gdzie występowałem w sztukach Dostojewskiego, Tołstoja, Byrona i innych. Po krótkim czasie porzuciłem scenę dla ekranu. Zaburzenia w Rosji wygnały mnie w roku 1920 do Niemiec i niebawem zaangażowały mnie wytwórnie niemieckie. A obecnie pracuję w wytwórni „Bawaria" w filmie w którym gram podwójną rolę. Proponują mi wyjazd do Szwecji, Norwegji i Włoch.

— Czy jest pan zadowolony z grania w filmie?

— Owszem. Praca ta sprawia mi wiele przyjemności.

— A jaki jest pański stosunek do sceny?

— To się nie da w paru słowach wyrazić. Powrócę jeszcze do sceny i to w najbliższym czasie. Będę grał dla sceny i dla filmu.

Pan Gajdarow zapytał mnie na zakończenie o naszych stosuneczkach filmowych. — Dałem mu wymijającą odpowiedź.

Pan Gajdarow wystąpi w Krakowie 23 b. m. wraz z koleżanką lat młodocianych Olgą Gzowską słynną artystką teatru Stanisławskiego w Moskwie.

Józef Kamieniecki.



Jak się żenią dzisiejsi książęta? Książę Ferdynand Andrzej de Liechtenstein poślubił tymi dniami p. Sh. Brumer, córkę znanego miljardera amerykańskiego.

Od Redakcji.

W dzisiejszym numerze „Nowości Ilustrowanych" zamieszczamy między innemi obfitszy niż zwykle dział „ze sceny, estrady i ekranu" W przyszłości zamierzamy dział ten rozszerzyć jeszcze znaczniej, rozumiejąc potrzebę stworzenia pewnego rodzaju „revue" najważniejszych i najciekawszych wydarzeń w świecie Melpomeny. W dziale tym będziemy poświęcali baczną uwagę wszelkim nowościom i wydarzeniom na deskach scenicznych, we filmie i na estradzie. Spodziewamy się, że dyrekcje teatrów i wytwórnie filmowe w całej Polsce poprą nasze usiłowania w tym kierunku i prosimy o łaskawe nadsyłanie zdjęć fotograficznych z ciekawszych premier lub zdjęć filmowych.

Sądzimy, że wprowadzona przez nas innowacja spotka się również z uznaniem szerokich sfer naszych P. T. Czytelników.

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych, jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem Piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie przysłać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdował się już odpowiednia wzmianka.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się do umieszczenia w naszem Piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnem porozumieniem honorarjum, jakoteż na żądanie zamieszczać pod nią nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya Nowości Ilustrowanych", Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*

Dział rozrywkowy.

Redakcja: A. Weldig.

Zagadki do nagrody.

1) Szarada mozajkowa.
ułożył A. Weldig

	mi,	lecz	
poz	bądź	osiąg	nąć,
ce	lem?	wi	twym
	śnie?	wie	
	ma	rzeń	
na	i	we	Sła
Goń	wię	rza	ja
by	wcześ	nie	ją,
się	o	czcil	ją

Dziesięć części figury złożyć w kwadrat, tak, by zgłoski można było czytać za porządkiem. Cały tekst utworzy aforyzm Nietzchego.

2) Trójkąt magiczny.
ułożył S. J. Kamieńnica

□ 1
— □ 2
— — □ 3
— — — □ 4
— — — — □ 5
— — — — — □ 6
— — — — — — □ 7
— — — — — — — □ 8
□ □ □ □ □ □ □ □ □ 9

1) Współgłoska, 2) Wy zielina z drzew, 3) Wielki las, 4) Zjawisko atmosferyczne, 5) Skorupiaki morskie, 6) Jedna ze stolic europejskich, 7 Inaczej adwokat, 8) rodzaj strzelca, 9) S ukany wyraz.

Termin nadsyłania rozwiązań upły a z dniem 3-go lut go b r.

BON „SZARADY ŚWIĄTECZNEJ"
Redakcja „NOWOŚCI ILUSTROW."
Kraków, ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Nr. 4 z dnia 24 stycznia 1925 r.

Właściciel i wydawca Czesław Lipiński. Redaktor odpowiedzialny: Alfred Gidlewski. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Ilustrowane" pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein